

**KAZIMIERZ FRIESKE, ROBERT SOBIECH - NARKOMANIA. INTERPRETACJE PROBLEMU SPOŁECZNEGO. INSTYTUT WYDAWNICZY ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH, WARSZAWA 1987.**

Literatura poświęcona zagadnieniom narkomanii jest na polskim rynku wydawniczym nader wątła, a przy stale wzrastającym zainteresowaniu nią i to nie tylko w kręgach profesjonalnych, gdy już pojawia się - znika jak efemeryda. Każda zatem ukazująca się pozycja, jeśli nawet budzi wątpliwości - a może właśnie tym bardziej - jest wydawniczym rarytasem i "z natury rzeczy" za pożyteczną musi być uznana.

W środowiskach zawodowo zajmujących się analizą postaci zjawiska czy też terapią osób uzależnionych, lektura ta wzbudza na ogół pewną dozę emocji. Powodują je kontrowersje o tło merytorycznym w dużej mierze, ale również - jak można sądzić - różnicowanie postaw wobec fenomenu narkomanii, które owe tło wyznaczają, przytamt postrzegania różnorodności problemu, ocena jego społecznych i indywidualnych przyczyn, czy też sama istota relacji narkotyk-człowiek, relacji jak wiadomo silnie osadzonej w kontekście kulturowym i historycznym. Przy czym ani lekarze, ani psychologowie, ani profesjonalisci innych dziedzin, zajmujący się narkomanią nie są wolni od własnego światopoglądu - przekonań i ideł - dlatego tylko, że zajmują się leczeniem i terapią. Przeciwnie, rodzaj nabytej wiedzy, jej zawodowa orientacja często wyznacza nie tylko społeczną ocenę zjawiska, ale i proponowane modele terapeutyczne.

Chociaż sprawy to znane, warto raz jeszcze o nich pomyśleć przy sięganiu po książkę Kazimierza Frieske i Roberta Sobiecha *Narkomania. Interpretacje problemu społecznego*, wydana w nakładzie aż 8000 egzemplarzy.

Jest to praca obszerna pod względem zawartości informacyjnej i tyleż kontrowersyjna ze względu na sposób i cel jej wyjaśniania. Jak sami autorzy piszą we wstępie, ich założeniem była "próba konsekwentnego interpretowania narkomanii w kategoriach problemu społecznego" i "przeciwstawienie się łatwym, obiegowym stereotypom". I rzeczywiście, od pierwszej do ostatniej strony czynione jest to konsekwentnie.

Historia narkomanii - obejmująca jej usytuowanie geograficzne, które pierwotnie wyznaczało rodzaj kulturowo stosowanych specyfików, jak i ich późniejsza dyfuzja w inne regiony - przedstawiona jest w kategoriach instytucjonalizowania się zjawiska, które jako społeczny problem zostało niewspółmiernie wyolbrzymione (w stosunku do innych nekających społeczeństwa chorób i dewiacji) przez określone stanowiska medyczne oraz społeczne grupy nacisku wraz z całym aparatem prawnolegisłacyjnym. Przy czym, są to mechanizmy, które zdaniem autorów, nie tylko kreują problem, lecz wręcz tworzą określone fakty społeczne, patologizując poprzez stygmatyzację, zarówno jednostki jak i całe grupy. Narkotyk "z samej swej istoty" nie jest, a przynajmniej byłby znacznie mniej szkodliwy, gdyby jego przyjmowanie nie było drastycznie uwi-

klane w społeczno-prawny kontekst oraz społeczne mity, wywalające (w stosunku do narkomanów) lęk i agresję.

Książka zawiera opisy szeregu procesów społecznych, które doprowadzić miały do powstania zinstytucjonalizowanej formy narkomanii, a w następstwie płynących od niej ku społeczeństwu zagrożeń, prezentowane są liczne badania i statystyczne dane, służące uzasadnieniu tej opcji.

Przyznać trzeba autorom, że podjęli trud, wymagający nie lada odwagi w zderzeniu z tak potężnymi "podstawowymi agendami kontroli społecznej", jak psychiatria i prawo. Przyjęty przez autorów kierunek rozważań i wyprowadzane zeń wnioski mają - zdaje się - niewielkie szanse na przychylnie przyjęcie przez środowiska związane z medycznymi koncepcjami, w większości których (choć uwzględnia się społeczne podłoże zjawiska) narkotyk traktowany jest przede wszystkim jako biologicznie aktywna substancja upośledzająca organizm.

Nawet wyjątkowo bogaty materiał informacyjny, którym dysponują autorzy, nie jest w stanie, jak sądzę, przekonywująco dowieść, że ich punkt widzenia można uznać za konstrukt służący podejmowaniu innych, niż dotychczas przyjęte, społecznych działań. Właszcza, że w materiale tym zauważa się pewne niedociągnięcia, do których autorzy niezwykle ambitnego zadania, jakim jest próba przeformułowania powszechnie uznawanych koncepcji, nie powinni byli dopuścić. Chodzi tu o rozważania dotyczące marihuany, która jest jeszcze w dalszym ciągu najwładźniejszą obiektem farmakologicznych nieścisłości i społecznych mitów. Przy próbach "oddemonizowania" canabinoli, powołują się na badania z lat 70-tych, podczas gdy najdonioślejsze z nich (głównie z zakresu bio- i neurochemii) prowadzone i publikowane były w latach 80-tych. Szkoda, że ich nie uwzględniono, bo podważać to może wiarygodność doboru innych, poddanych interpretacji materiałów.

Nie sądzę, aby był to celowy zabieg, bowiem autorzy poprzez ekstremalnie socjologiczną perspektywę oglądu zjawiska narkomanii stworzyli system interpretacyjny, który sam w sobie (podobnie jak psychoanaliza czy marksizm) zawsze się obroni, dzięki zastosowaniu do interpretacji perspektywy społecznej i aparatury pojęciowej, przyjętej na jej użytek i do tego systemu przystosowanej. Nie jest to zarzut, przeciwnie - uważam, że każda odmienna perspektywa postrzegania jakiegos zjawiska, która jeśli nawet nie zburzy stereotypowych o nim mniemań, lecz choćby inaczej je nasświetli - warta jest uwagi i zastanowienia.

Nie ma w Polsce publikacji, które by zjawisko narkomanii sytuowały w kategoriach "czysto" socjologicznie definowanego problemu czy faktu społecznego. Zatem szokująca może się wydawać teza, że problem społeczny nie istnieje bez pojawienia się wyspecjalizowanych i zdefiniowanych ról społecznych, uwikłanych w złożoność jego struktury - nawet jeżeli jej postawienie obwarowane jest szerszymi wyjaśnieniami.

Przypuszczam, że zamysłem autorów było, aby praca ich trafiła do rąk czytelników, dla których prezentowany punkt widzenia jest zupełnym novum - lekarzy, psychologów klinicznych, prawników, animatorów społecznych działań. Natomiast język książki i często implicite formułowane wnioski mogą być dla czytelnika niewiele obytego z literaturą socjologiczną mało komunikatywne, a więc zniechęcające. W niełatwych meandrach interpretacyjnych gubią się czasem treści

najbardziej wartościowe dla tych, których nazywamy profesjonalistami.

Nadto, chociaż autorzy we wstępie zastrzegają, że rozważając funkcjonowanie narkotyku w strukturze społecznej nie czynią tego ani z powodu lekceważenia innych koncepcji, ani z przekory - to odnoszę wrażenie, że właśnie pewna nuta przekory pobrzmiewa w całości ich pracy i to pracy dość trudnej w czytaniu.

Lekturę tę jednak polecam. Może właśnie z przekory. Dlaczego nie?

Ludmiła Boguszevska